

PISMO TYGODNIOWE DLA POLSKIEJ ZAROBKOWOŚCI.

Rok I.

Poznań, dnia 9 lipca 1886.

Nr. 28.

W Poznaniu biuro „Trudu“ przy ul. Podgórnjej No. 8 w dziedzińcu na I. piętrze Zapisywać też można we wszystkich agencjach gazetowych, mianowicie zaś przyjmują przedpłatę pp. **M. Więkowski** skład cygar W. Rycerska ul. Nr. 12, **H. Błażejowski** handel korzenny Sw. Marcin Nr. 68, **J. Zydorowicz** skład cygar Nowa ul., **Księgarnia Katolicka** Wodna ul. Nr. 25, **Kaniewski** skład cygar Wodna ul. Nr. 4, **Affeltowicz** skład na Chwaliszewie. — W Dreźnie p. **Komendziński**.

W Austrii prenumerata kwartalna wynosi 51 grajarów, (franko pod opaską 65 gr.) w. a. zob. I. Dodatek Spisu gazet za r. 1886.

TREŚĆ: Od Ekspedycyi. — Przedsiębiorczość. — Sprawy komunalne. — Czy i u nas tak? — O upadku przemysłu i miast w Polsce przez Wawrzyńca Surowieckiego. O przemysłach krajowych. (Ciąg dalszy.) — Nalewka na czasie — Nowalje: dla giserów, dla powoźników, dla budowniczych. — Zapytania i odpowiedzi. — Kronika. — Nowe książki. — Rozmaitości. — Szarady. — Korespondencya Redakcyi. — Ogłoszenia.

Na nowy kwartał abonament wynosi we wszystkich agencjach jak i na pocztach Rzeszy niemieckiej **75 fen.**
pod opaską zaś **1 mrk.**
w Poznaniu z odsyłką do domu **90 fen.**
w Austrii na pocztach **51 gr.**
pod opaską **65 gr.**

Ekspedycya „Trudu.“

Przedsiębiorczość.

IV.

Na wszystkich polach skarżą się u nas często na brak ludzi i to nie tylko ludzi przedsiębiorczych na własną rękę, ale i umiejętnych do usłużenia pracą osobistą w przedsiębiorstwie obcem.

Właściciele ziemscy skarżą się często na brak dobrych dzierżawców i dobrych urzędników gospodarczych. Dobrzy dzierżawcy i urzędnicy skarżą się na brak dzielnych i imponujących na swem stanowisku dziedziców. Skarży się publiczność na brak kupców i rzemieślników wogóle, albo też, słusznie czy niesłusznie, tych, co są, uważa za nieodpowiednich. Kupcy znów i rzemieślnicy skarżą się, a częstokroć bardzo słusznie, że publiczność uważa kupców i rzemieślników za swych nadwornych dostawców honorowych, którzy honoru tego snąć nie umieją cenić, kiedy się o zapłatę dopominają, a bez zarobku towaru nie chcą oddawać! Majstrowie skarżą się na brak uzdolnionych pomocników i czeladzi, ci znów skarżą się na brak dobrych i dzielnych majstrów, pryncypałów.

A ileż dopiero skarg na brak ludzi wyżej fachowo wykształconych w technicznych zawodach, kiedy z drugiej strony tacyż właśnie ludzie muszą het po obczyźnie szukać kawałka chleba, bo go w domu nie znajdują, bo im go w domu nie użyczą, bo w domu mają więcej zaufania do obcych, jak do swoich.

Powszechne są tedy skargi wszystkich na wszystkich, powszechny jest brak zaufania jednych do drugich, między — „braćmi.“

Skutkiem tego braku zaufania szwankuje rozwój i postęp naszej przedsiębiorczości i zwolna tylko postępuje wyrobienie uczucia swojskiej solidarności. Uczucie to nie wyrasta u nas samo z siebie, lecz podniecane bywa przez zewnętrzne okoliczności; dla tego chwilami i gdzieś niegdzieś rozgorzeje, a potem znów oziębnie, gaśnie, i po dawnemu znów rzecz idzie, że wolimy zawsze i to nawzajem wspomagać — nie siebie.

Ten brak zaufania i skargi te jednak nie rychło ustaną.

Przez wieki u nas zaniedbana praca dzień dopiero stawia pierwsze kroki, kiedy inne społeczeństwa od setek lat, ba! od tysięcy rozporządzają tradycją niezmiernych bogactw doświadczenia i wprawy.

My żyliśmy długo, jak te lilie i róże polne, jako ptacy niebiescy, aż przyszedł zły czas, że zabrakło pola i łaski niebieskiej za karę wiekowych przewinien, więc dopiero rwać się trzeba ze snu i stawać do pracy sztucznego życia mężom, którzy jeszcze z usposobienia, w porównaniu do innych są dziećmi! Oczywiście nie mówimy o wyjątkach, jeno o ogóle.

Dzieci zaś, czy to dzieci jako jednostki, czy dzieci-narody, przedewszystkiem uczyć się powinny, uczyć, że i jak pracować należy.

Nie dziwny się, że tu i owdzie nie pracujemy jeszcze prawidłowo, że ktoś obcy to lub owo lepiej i dogodniej potrafi, ale bądźmy z jednej strony wyrozumiali na naszą młodość w pracy a z drugiej znów, z każdą generacją bierzmy się do pracy coraz umiejętniejszej, przez naukę i oświatę.

Przez naukę i umiejętność zyskają nasze przedsiębiorstwa, zyska nasza praca u nas samych powagę, na której jej dziś tak dalece zbywa, że są ludzie, co się nie wzdrygają ruszyć ramionami, gdy kto wspomni o polskim wyrobie, polskiej pracy itd.

Zwykle to zresztą bywają tacy, co nigdy niczem się nie przyczynili, żeby tej pracy dać dobry przykład i lepszy kierunek. Gdzieżby tam! Od drugich wymaga się dużo, byle samemu mieć jak najmniej obowiązków!

Nie odzywamy się też wcale do tych, co się skarżą na wszystko, co tyczy polskiej pracy, bo to ludzie uprzedzeni, którym nie wyperswadujesz, że tu skrewił „kupiec,“ tam „rzemieślnik,“ owdzie „urzędnik“ itd., bo oni stanowczo twierdzą, że temu wszystkiemu winien „Polak.“

Nie odzywamy się do niepowołanych sędziów, ale do winnie czy niewinnie sądzonych, a więc do ludzi pracy, do ludzi przedsiębiorstw, żeby mianowicie pamiętali dzieciom dać ile możności najlepsze, rzeczywiście praktyczne i naukowe wykształcenie, odpowiednie zawodowi, który po ojcu przejąć lub obrać sobie mają.

Nudna to już może i oklepana piosenka o tej nauce, o tej oświacie, ale biada nam, gdyby nam się rzeczywiście znudzić miała. Zaledwieśmy zaczęli wstępować na drogę, na którą nas ta piosenka wzywa, jeszcze się po niej nie ruszyliśmy ani hurmem, ani biegiem. Więc nie tylko zbaczać, ani się zatrzymywać a tem mniej cofać się należy. Nie wyczekujmy nowych haseł, bo to jedno hasło

nauki i oświaty jedynie nas w bycie naszym zachować potrafi.

Tak, uczyć się i to uczyć się, jak u nas mówią z niemiecka, od piki, uczyć się zarabiać na chleb, żeby być użytecznym dla rodziny i społeczeństwa swego, to dziś pierwsze nasze zadanie.

A czy się młodzież nasza w tym kierunku prowadzi przez starszych?

Wolimy rzucić zasłonę na naszą pedagogiczną działalność rodziców i opiekunów w tym kierunku, wolimy nie mówić o tem, jak zwłaszcza we wyższych stanach, młodzież zupełnie nie tak się wychowuje, jakby kiedykolwiek coś przedsięwzięć miała dla bytu swego i społecznego, jak w stanach średnich i niższych garnęłoby się dużo do oświaty i nauki, gdyby była po temu możność zewnętrzna i wewnętrzna, gdyby była wiedza, jak poprowadzić dzieci do zarobkowych zawodów.

Ha! i na to potrzeba czasu i wyrozumiałości. Jednych nauczy rozumu bieda, drugich coraz gwałtowniejsza potrzeba.

Budźcie się myśli! Będą czyny!

Sprawy komunalne.

Trzemeszno, dnia 6 lipca rb.

Ponieważ w prospekcie „Trudu“ napisano, że będzie się zajmował i sprawami komunalnymi, przeto pozwalam sobie donieść o odbytych u nas wyborach uzupełniających do reprezentacyi miejskiej na dniu 30 z. m.

Na wstępie zaznaczyć muszę, że i temi sprawami miejskiemi, jakoś za mało się interesujemy. Przez pół roku, jak „Trud“ wychodzi, dopiero jedną krótką wzmiankę sobie przypominam i to od Redakcyi o Poznaniu. (Było ich więcej. Red.) Są to sprawy przecież ważne, a mało sobie z nich robimy. — Przypatrzmy się tylko Izraelitom, jak oni ubiegają się o to, ażeby być jak najliczniej reprezentowanymi przy zarządzie miasta i jak wszyscy starają się z temi sprawami zapoznać. Tymczasem u nas dotąd Panowie, których to ambicyi dogadzało, starali się wprawdzie, ażeby ich wybrano, ale potem nie troszczyli się wcale o swoich wyborców i żeby przez sprawozdanie ze swoich czynności ich z temi czynnościami zapoznać. Wreszcie znaleźli się ludzie, którzy zaczęli o tem myśleć i powiedzieli sobie, że tak dalej być nie może, że wyborcy powinni wiedzieć, co, jak, i dla czego wybierają. Zaczęli więc urządzać przedwybory i dowodzić, że dotychczasowi reprezentanci za nadto po macoszemu wyborców traktują, i dokazali tego, że zdołali mimo przeszkód przeprowadzić dwóch nowych, z pomiędzy siebie równych, a zatem przystępniejszych.

Tymczasem pozostałych dwóch (bo mamy tylko czterech w trzecim oddziale, w drugim przechodzą Niemcy, a w pierwszym Izraelici) złożyło swoje mandaty, nie chcąc podobno ra-

zem z rzemieślnikami zasiadać. (Nie wierzymy w taką przyczynę! Red.)

Dla tego na dniu 30 zm. mieliśmy wybory uzupełniające w ich miejsce i w pierwszym oddziale także wybierano jednego. Pozostali więc dwaj członkowie reprezentacyi, zwołali wyborców 29 zm. na naradę, kogoby wybierać na miejsce tych, którzy urzędy złożyli. Postanowiono więc i tych drugich dwóch wybrać z rzemieślników, lecz o dziwo! pan przewodniczący, choć na przedwyborach uległ uchwale i do jedności zachęcał i na proponowanych kandydatów zalecał głosować, to przy wyborach starał się, ażeby wbrew zapadłej uchwale głosować inaczej i sam inaczej głosował. Możeby to nie było tak źle, gdyby to ktoś zrobił nierozumiejący, co to jest solidarność w takich sprawach, ale jeżeli człowiek inteligentny pozwala sobie zrywać tę, tak nam potrzebną solidarność, to nie wiem, dokąd my zajść musimy.

To szczęście, że z Niemców nikt się nie stawiał i tylko paru obalamuconych i żydów głosowało odmiennie, bo byłoby mogło przyjść łatwo, że byliby przeszli kandydaci nam nie mili. Wszystkiego tego jednak myślę przyczyną, że dotąd dawniejsi panowie nie pomyśleli o żadnej organizacyi, o władzy wyborczej, i dla tego dziś każdy chciałby działać podług swego widzimisie, na własną rękę, rozbijając nawet wspólnie powzięte uchwały wyborców. Mam też nadzieję, że skoro nowoobrani członkowie zostaną wprowadzeni w swój urząd, że potem wspólnie ci panowie postarają się, ażeby takim zachciankom jednostek koniec położyć, a zechcą te sprawy uporządkować przez utworzenie komitetu dla spraw miejskich, bo tylko wtedy może powrócić tyle pożądana zgoda, harmonia i jedność.

Czy i u nas tak?

W Warszawskiej „Gazecie Rzemieślniczej” znajdujemy uwagi godny artykuł, obrazujący w dosyć smutnych kolorach stosunki tamtejszych braci naszych od rzemiosła.

Przytaczamy artykuł ten dla porównania stosunków tamtejszych z naszymi. Prosimy przeczytać i odpowiedzieć nam na zapytanie i czy i u nas tak?

My nie wierzymy żeby tak było i spodziewamy się przeczącej odpowiedzi, ale zapy-

tać nie zawadzi dla porównania a może poaciechy.

Otóż tak piszą w „Gazecie Rzemieślniczej”: „Wiele jeszcze złego winni rzemieślnicy przypisać sobie samym.

Wyrzekają, że bieda, że chleba niema, że mrą z nędzy; ale przypatrzmy się większej części naszych rzemieślników w chwilach swobodnych od zajęć w pracowni, kiedy się znajdują poza obrębem warsztatu.

Oto otwiera się furka fabryki i kilkunastu przeważnie młodych jeszcze pracowników, w zasmolonych ubraniach, gwarząc wesoło, wybiega na ulicę. Dziś sobota, dzień wypłaty, pośmiać się więc i pożartować jakoś łatwo przychodzi, bo pieniądze za dwutygodniową ciężką pracę każdy wsunął głęboko do pewnej kieszeni.

Jak to łatwo sprawdzić, rzemieślnicy po wypłacie nigdy (!) nie idą wprost do domów, lecz udają się do jakiegokolwiek bawary, albo po prostu do szynku, aby tam wstąpić na jednego.

Ow „jeden” w języku rzemieślnika znaczy kieliszek wódki albo okowity, a przytem ważną rolę odgrywa w życiu rzemieślnika. „Jeden” odświeża niby gardło i zakrapia robaka.

Zwykle po takim jednym, wypija się znowu jeden, po tym znów jeden, i tak następuje, czasami do dziesięciu, a jeśli dobrze pójdzie, to i do dwudziestu ciągnie się „jednego.”

Więc i teraz nasi rzemieślnicy, wyszedłszy z fabryki, przystanęli, rozważają i radzą, gdzieby tak lepiej było wstąpić na jednego.

— No Olek!... idziem — czy nie — na jednego?... — pyta młody ślusarz swojego kolegi.

Ale próżno, bo kolega tak zajęty sprzeczką z towarzyszami, twierdząc, że od półgarncówki bawara odgryzie zębami szyjkę i piwo duszkiem wypije, że nic nie słyszy.

— Cho! cho! aby tego pan nie dokażesz! ktoś mu przeczy.

— Nie naciągaj pan lepiej porządnym ludzi. I ja rozmaite kawały potrafię odpuszczać, ale za szkło zębami chwycić, niema głupich! — mówi drugi.

— Myśli, że na frajerów napadł! — śmieje się trzeci.

— Nie nas brać na łapę! — dodaje inny.

— Nie wierzycie, woła odgryzacz butelek z zaiskrzonym okiem, — nie wierzycie?... to załóżmy się o koszyk piwa! Jeśli przewalę, to funduję u Szmula na rogu!... Czy zgoda?..

— Zgoda — załóżmy się! — zawołali wszyscy, i wnet z wyjątkiem kilku starszych wiekiem rzemieślników, zdążających wolna ku domowi, aby zanieść żonie i dzieciom twardo zapracowany grosz, reszta podążyła do jednej z narożnych bawary.

— Sześć wódki!

— Pięć piwa z butersznytami!

— Siedm okowity, tylko takiej po dzia-dku*)! — wołano rozsiadając się w koło brudnych stolików bawary.

I zanim Olek odgryzł szyjkę półgarncówki i wyciągnął z niej wszystko piwo co do kropli, już niejednen kieliszek alembikówki szumiał w głowach naszych młodych ludzi.

Olek zakład wygrał, bo nie tylko że odgryzł szyjkę od butelki, ale sobie nawet przy tej operacyi gęby nie skaleczył.

Więc wypito wygrany przez niego koszyk piwa, po nim jeszcze drugi, bo w głowach na dobre już zaszumiało. Zaczęto więc śpiewki, opowiadania, żarty i to dało początek tak dobrze znanęj naszym rzemieślnikom całonocnej biby, chłonącej całotygodniowy lub dwutygodniowy zarobek rzemieślnika.

Po takiej, jak to nazywają rzemieślnicy prześmirowanej nocy, następuje litanie przekleństw, wyrzekan na oplakany los rzemieślnika, na nędzny zarobek, na wyzyskiwanie pracy przez majstrów i td., a wszystko ztąd, że się zapracowane pieniądze zastawilo w knajpach i teraz wypada albo nic nie jeść do drugiej wypłaty, albo też pożyczyc od znanego dobrze żyda lichwiarza.

Więc wyrzekania, więc gniewy i wykrzykiwania, że Pan Bóg bogatemu daje, a biednych głodem morzy.

Ale jakżeż nie ma być biedy między rzemieślnikami, jeśli tracić trzy, a nawet pięć rubli na piwo i pohulanke, jest rzeczą dość zwyczajną, a nawet należy do dobrego tonu rzemieślnika, i wszelki, ktoby między nimi od czegoś podobnego stronił, będzie uważany jako parszywa owca w zdrowem stadzie.

Tymczasem trzy ruble, pięć lub cztery, to dla rzemieślnika winno być sporą kwotą pieniężną, na którą krwawo, niekiedy cały tydzień, przychodzi pracować; która zaoszczędzona, zachowana, jak Opatrzność Boża przydałaby się w czasie trudniejszym o zarobek, albo też na wypadek słabości stanowiła sposób ratunku i samopomocy.

Gdyby rzemieślnik nasz czas swobodny

*) Znaczy: bardzo mocnej.

O upadku Przemysłu i miast W POLSCE

przez Wawrzyńca Surowieckiego.

O przemysłach krajowych.

(Ciąg dalszy.)

Zdaje się, że te uwagi są dostateczne, do okazania, jak jest niebezpieczna, przez uciążliwe podatki, wystawiać rękodzieła na ruinę; rządy, przybrawszy raz nierozważnie szacowne to źródło bogactw i dochodów publicznych, nie gasząc swego pragnienia, osuszają je na zawsze z nieporachowaną szkodą dla kraju.

Potrzeba i pożytki wypływające z rozkrzewienia rękodzieł, skłaniają niekiedy rządy do znacznych ofiar na sobiste wsparcia rzemieślników. Ten środek chociaż w niektórych przypadkach jest pewnie jedynym, nie należyć przecież użyty, może być nieskutecznym, a czasem szkodliwym dla dobra ogólnego. Jeśli się nie ma względu na przyczyny trzymające przemysł rękodzielny w stanie nikczemności, jeśli się nie uczyni należytego wyboru w jego gatunku, jeśli się źródła krajowe nie dozwolą zbliżyć od razu do stopnia doskonałości ościennych, ofiary takowe spełzną na niczem, a naród prędzej się jeszcze zrujnuje. Kiedy są pewne przyczyny, które tamują rozkrzewienie przemysłu, wspierany rzemieślnik dopóty tylko wytrzyma przy swoim warsztacie, dopóki mu wystarczają udzielone wsparcia; gdy tych zabraknie, albo mu trzeba obmyślać nowe, albo go zostawić losowi. Jeśli rząd, nie chcąc go jeszcze opuszczać, powtarza zapomóżki, bierze na siebie uciążliwy obowiązek opłacania nieustannęj jałmużny, która nie ulepsząc w niczem losu wpieranego, rujnuje kraj bez pożytku. Naród, który w niedosta-

tku rękodzielni wewnętrznych ponosi już stratę na swoich płodach surowych, który musi zastępować w podatkach, i tę część, jaką by, przy lepszym stanie, ponosiła klasa rzemieślników, zniewalany do składki na jęj podźwignienie, znajduje się w rzeczywistym stanie przeciążenia, które ogołaca z funduszków inne rodzaje przemysłu, i dla jednego rujnuje wszystkie.

Łożone zatem wsparcia na rzemieślników, bez względu na stan kraju, jako też na położenie i przeszkody tamujące ich przemysł, nie tylko nie odpowiadają swemu zamiarowi, ale nadto, naród, który tym sposobem miał się zrównać z ościennymi, idzie wstecz, i w biegu z niemi sprzecznym, oddala się coraz bardziej od stopnia równowagi. Podczas gdy te, korzystając ciągle ze swojej wyższości, bogacą się i doskonają każdy rodzaj swego przemysłu, tamten przesilaniem zubożony rujnuje to nawet, które go przedtem jakokolwiek zbliżały do nich.

Zapomóżki udzielane rzemieślnikom w ten czas tylko mogą być pożyteczne, kiedy tych niespodziane wydarzenia nagle o upadek przyprowadzą, lub gdy jest pewna nadzieja, że tym sposobem stan rękodzieł krajowych zrówna się z ościennymi. W pierwszym razie kapitały obrócone na wsparcie są oliwą, która gotowej machinie przywraca i ułatwia bieg zatamowany; w drugim stają się źródłem użyzniającem jałową ziemię. Rękodzielnik przypadkiem zrujnowany, połowę tylko traci tego kapitału, który go żywił, a druga połowa to jest jego talent, jeszcze mu pozostaje. Nie potrzebuje zatem jak tylko tej pierwszej połowy, za pomocą której odzyskuje dla siebie i dla kraju całą stratę. Rząd przeto, udzielając w tym razie najmniejsze wsparcie rzemieślnikowi, nie tylko uwalnia naród od ciężaru żebraka, ale nadto czyni go użytecznym, i podwaja w rękach jego wartość danego na zasiłek szczupłego kapitaliku.

Żeby wsparcia pomienione mniej były zawodne, a więcęj pożyteczne dla kraju, należy jeszcze czynić rozważny wybór, które rodzaje lub gatunki rzemiosł powinny być wspierane przed innemi. Ta ostrożność tem jest potrzebniejsza, że nie wszystkie równie są pożyteczne, a niektóre z nich choć mniej zdają się być ważne, dla tego zasługują na pierwszeństwo, że są ważnym środkiem do ułatwienia wzrostu innym. Użyteczniejszemi są te, które najtaniej dostarczać mogą dzieł wyrobionych, a najmniej odrywają ręk i funduszy innym przemysłom. W szczególności nie można wymienić, które są użyteczniejsze lub lepsze od drugich, ponieważ dostatek albo niedostatek surowych, a odbyty wyrobionych płodów, stanowią między niemi tę różnicę. Od miejsca zatem, od czasu i źródeł zawisła ich użyteczność: w Polsce garbarnie i kuźnie, we Francyi warsztaty galonów i koronek mogą być użyteczniejsze, aniżeli bławatnie lub ścielnie. Te które ułatwiają działania innym, choć się niekiedy zdają mniej korzystne, powinny jednak doświadczyć przed innemi pierwszeństwa wsparcia: przez ich bowiem zatamowanie, tamują się prędzej lub później wszystkie te, którym one dodawały ruchu. Światły i gorliwy o dobro powszechne Colbert, przez nierozważny wybór w wspieraniu jednych przemysłów, ogołociwszy z ręk i funduszków resztę, więcęj pewnie zaszkodził Francyi, aniżeli kilkadziesiąt letnie wojny Ludwika XIV. Kto chce zwróceniem biegu strumienia użyzyć część swojej zagrody, powinien wpród pilnie zważyć, czyli nie osuszy jednej, a nie zaleje drugiej.

Jak rękodzieła przypadkiem zrujnowane, mogą skutecznie być ożywione w kraju przez wsparcia udzielane z funduszków publicznych, tak nie mniej skutecznie rząd dokaże tego może przez podobny środek, w tym nawet razie, gdy długi przeciąg czasu pozbawił kraj i śladów i ręk sposobnych do tego przemysłu.

poświęcił czytaniu zajmujących powieści Korzeniowskiego, J. I. Kraszewskiego, H. Sienkiewicza i innych, które to książki w każdej czytelnicy bezpłatnie udzielone mu być mogą, o wieleżby to przyjemniej i o wiele korzystniej to dla niego wypadło nad wszelkie uliczne, pozadomowe przyjemności?..

Wielu już między rzemieślnikami znajduje się inteligentnych, odpowiadających godnie swemu stanowisku, ale niestety! jeszcze więcej, zwłaszcza między młodzieżą, rozbijających się i tracących marnie czas wolny od zajęć przy kufiu i kieliszku, za stolikiem bawaryi.

Te kilka słów ośmielam się ofiarować naszym młodym braciom rzemieślnikom, jako wskazówkę złego, od którego tak łatwo przy pomocy zastanowienia i poważniejszego spojrzenia w przyszłość, można się ustrzedz i uchronić.

Nalewka na czasie.

Suszone w domu wiśnie nalewają się czystym rektyfikowanym spirytusem w sładku lub gąsiorku sklannym tak, ażeby tym płynem przykryte zostały. Po dziesięciu dniach zlać spirytus i użyć według potrzeby. Wiśnie pozostałe w gąsiorku nalać syropem dość gęstym z cukru lub miodu dobrze wyszumowanym i zostawić je spokojnie. Po czterech tygodniach spróbować; jeżeli wiśniak jest słaby, dolać spirytusu zlanego z wiśni, gdyby zaś okazał się za mocny, wlać stosowną ilość czystej przegotowanej wody albo syropu. Po kwartale można zbutelkować i używać, ale im dłużej stoi na wiśniach, tem lepszy. Dobrze jest po zbutelkowaniu, przy którym cedzi się przez flanelkę, nie używać wiśniaku, ale pozwolić mu się ustać, żeby był klarowny.

W ten sposób można robić nalewkę ze śliwek, dereni, ale te trzeba w domu ususzyć. Owoc, mający być użyty na nalewkę, ma być dojrzały, na pół tylko ususzony i nie spalony.

M. J.

Nowalje.

Dla giserów. Rękawice, rękawy i fartuchy giserskie robią teraz z materiału im p r e g n o w a n e g o, tj. nasyconego masą, chroniącą je od wpływu

Założenie przy obfitych źródłach fabryk ubogaconych we wszystkie wynalazki oszczędzające czas i nagradzające sposobność pracowników, może bardzo prędko opatrzyć naród w potrzebne rękodzieła, zapobiedz szkodliwej konkurencji, podnieść cenę surowych płodów, i usposobić mnóstwo rąk do użytecznego powołania. Warsztaty, narzędzia i maszyny, używane dziś w udoskonalonych rękodzielniach Europejskich, tak dzielają pracę, że po większej części, same ucząc i prowadząc rzemieślnika, nie potrzebują tylko rąk i nóg jego. Tysiąc żebraków i ludzi z najmierniejszą zdadnością, wyrabiają w nich kosztowne dzieła, stają się użytecznymi społecznościami, i zapewniają sobie życie wygodne.

Kapitały obrócone na takowe fundusze w kraju obfitującym w rozmaite plody surowe, można uważać, jak kapitały oddane na wielką lichwę, z której zyskuje zarazem skarb, kraj i szczególnie jego mieszkańcy. Jedna doskonała fabryka, prócz tego, że żywi i zatrudnia mnóstwo ludzi, ma jeszcze te nieocenione zalety, że dobroczynnym swym wpływem, w mgnieniu oka ożywia daleko naokoło siebie wszelkie inne rodzaje przemysłu. Nie masz takiego, którego by nie wzywała na pomoc, lub któremby nie nadawała wyższej wartości: podobna do magnesu, z jednej strony ciągnie do siebie wszystkie inne przemysły, a z drugiej ludziska im szacownej swojej wartości. Obok fabryki każdy plód surowy czyli wyrobiony, znajdując pewny użytek, nabywa wyższej ceny: każdy tam około niego pracuje chętniej, że ma niezawodną nadzieję odbytu i zysku. Na takowy przeto cel poświęcenie kapitałów, choćby z niejakim na chwilę uciążeniem narodu, nie tylko nie jest rujnujące, ale nadto, przez wzgląd na niezawodne i niezrachowane pożytki, ochotnie przed wszystkimi innymi wydatkami powinno być odważone.

Najlepsi politycy dowiedli tego, że w niedostatku własnych, choćby kraj z znacznym

ognia a więc niezapalną. Są one trwalsze jak dawne i bezpieczniejsze.

Dla powoźników. Wedledoniesień bióra patentowego R. Lüdersa z Zgorzelic, do nowości policzyć należy wóz z kołami ale bez osi. Koła przymocowane są bezpośrednio do pudła, a takowe skutkiem tego może być niższe aż prawie do ziemi, tak że wejście z tyłu do takiego woza może się odbywać bez stopnia i ramp wprost z ziemi. Użyteczność konstrukcji zastosowaną może być tak samo do eleganckich pojazdów, jak też mianowicie do wozów używanych do przewozu bydła itp.

Dla budowniczych. „Superator“ nazywa się w Wyrzburgu w fabryce I. H. Reinhardta w arkuszach lub długich zwojach wyrabiany materiał w rodzaju pilsni mineralnej, używany z równym skutkiem przeciwko ogniovi jak i przeciwko wilgoci jako izolator. Jest on także złym przewodnikiem dla odgłosu i elektryczności. Jest to wynalazek węgierski niejakiego Juliusza Nagla. Materiał „Superator“ wyrabia się z asbestu kanadyjskiego na tkance z drutu.

(Ktoby wiedział coś ciekawego w swym fachu a szczególnie z własnego doświadczenia, niech nie chowa pod korcem, ale „Trudowi“ prześle do użytku wszystkich „braci w pracy.“ Red.)

Zapytania i odpowiedzi.

Wszystko co nowe u nas popłaca. Ale też rychło ostygamy w zapalach. Kiedyśmy otworzyli dział pytań i odpowiedzi, jak z rogu obfitości takowe się sypały. Cieszyliśmy się temu, bo zdawało się, że w społeczeństwie zarobkującym musi być dużo materiału do zapytań, a w odpowiedzi dużo ochoczości do pogawędki z braćmi od pracy. A co nam naobiecowano pięknych rzeczy i szczegółów. Aliści ledwo kilka miesięcy upłynęło, cisza nastąpiła wielka. Jakoby wszystkim wszystko było wiadome, albo się skończyła nasza „łacina.“ Wolimy jednak przypuszczać, że to chyba wpływowi lata i jego upałom przypisać należy wstręt do myślenia i pióra. Ale przecież mamy i dni

kosztem przymuszony był pożyczać na przemysł produkujący kapitały za granicą, nie tylko nie tracili na opłacaniu procentów, ale wszem z bogactwami się z wielu względów. Jeśli ma u siebie dostatek źródeł zaniedbanych, jeśli mieszkańcy jego czekają tylko na sposobną porę do rozwinięcia swego przemysłu, ten środek jest jedyny, i nie może nadto być zalecany.

Kraj który ma podostatkiem źródeł bogactw, choćby z nich nie korzystał i cierpiał brak potrzeb, nie może się właściwie nazwać ubogim: podobny on jest do niedołęgi lub skąpca, który mając w swęj skrzyni zamknięte bogactwa, cierpi głód i niewygody. Każde jego źródło zaniedbane, jest kapitałem, który ma swoją wartość: ziemia, jej plody, zwierzęta, kruszce, lasy, zdadność mieszkańców itd. są kapitałami i funduszem, ponieważ, z nich mogą być pewne dochody. Wszelki kapitał, przy największej swojej wartości, może być albo użyteczny czyli produkujący, albo nieużyteczny, czyli nieprodukujący; pierwszy nazywamy ten, co przynosi pewny dochód, drugi, co leży w zaniedbaniu. Żeby kapitał zrobić użytecznym, trzeba go koniecznie używać, a chcąc go jeszcze zrobić użyteczniejszym, trzeba go połączyć z wielu innymi rozmaitego rodzaju. W miarę takowych połączeń, każdy z nich nabiera nowego ruchu, i staje się dzielniejszym niż przedtem. Jeśli się do kapitału włóki roli doda przemysł ogrodniczy, ciesielski, grabarski, toż zwierząt i narzędzi rozmaitych, dochód tak z tego kapitału, jako też z dodanych przysparza się o wiele.

Z tych względów kapitały, podobnie jak plody, jedneby nazwać można surowymi, to jest te, które odosobnione i bez pomocy drugich, mało, albo wcale są nieużyteczne; drugie przerobione, czyli te, co złączone z innymi, znaczny przynoszą pożytek. Im w kraju rozmaite kapitały więcej i powszechniej z sobą są połączone, tem sporszy między nimi panuje ruch,

chłodne i świat było dosyć. Czemuż przypisać zmianę? Otóż na dzisiaj zapytanie, na które prosimy o szczerą odpowiedź.

KRONIKA.

— Postęp „cywilizacji“ przynosi nam w Poznaniu i odmianę w sposobie wywożenia nieczystości miejskich, mianowicie kloakowych. Postęp ten, zwłaszcza pod względem zdrowotnym będący wielkiego znaczenia, powitalibyśmy, jak każdy inny, bardzo życzliwie, gdyby „postęp“ ten nie kosztował tyle pieniędzy, tj. nie uszczuplał naszych dochodów i bez tego już zupełnie podupadłych. Oj! ten postęp taki chełpliwy, tak się szczycący swemi dobrodziejstwami! A w gruncie rzeczy niema w nim żadnego dobrodziejstwa, tylko jest handel, z a m i a n a. Za pieniądze można mieć dogodności, bez pieniędzy nic. To się nazywa „dobrodziejstwo kultury.“

No! ale mniejsza już o to! Poznań tedy za swoje pieniądze (tj. właściciele domów) będzie miał nowy sposób wywożenia nieczystości. Magistrat chciał, żeby tę „nieczystą“ sprawę oddać prywatnemu przedsiębiorcy. Były submisye. Żądano cen, któreby wielu właścicielom domów były pozbawiły wszelkich dochodów z domostw. Więc się reprezentacja miejska oparła temu i zniewoliła magistrat, że miasto jako takie przejęło na siebie administrację wywozu, a koszta ściągac będą od właścicieli domów. Do tej uchwały przyczynili się przezwaznie polscy członkowie reprezentacji, bo tylko ich głosami większość dla niej pozyskana została. A pokazało się, że dobrze nasi reprezentanci rozstrzygnęli, bo dziś już i magistrat ochłonął z przestachu i łaskawszem okiem patrzy na miejski wywóz. Wysłano bowiem komisją z dwóch radców miasta w celu zwiedzenia miast, które już podobnie wywóz uorganizowały, a rezultat podróży jest ten, że najlepiej wywóz funkcjonuje tam, gdzie się z poręki i kosztem miasta prowadzi, że koszta nie są tak znaczne, jak magistrat straszyl, a dochody z nieczystości sprzedawanych znaczne.

Mogą tedy odetchnąć nasi właściciele domów, że przynajmniej skóra z kości zdjętą im nie będzie.

Utworzyło się też konsorcjum obywateli ziemskich, prawie wyłącznie niemieckich, które się zobowiązało od miasta odebrać rocznie 20 tysięcy kubicznych metrów płynnego gnoju.

tem mocniej się nawzajem upładniają, i tem więcej przynoszą dochód. Każde źródło bogactwa, każdy przemysł należyce tam niemi przerobiony, albo już doszedł do swej doskonałości, albo się do niej przybliży. W tym stanie naród choć uboższy w masę kapitałów, od drugiego, że z nich więcej zbiera dochodów, zdaje się być bogatszym, więcej zgromadza dostatków, i w lepszych żyje wygodach.

Wszelkie kapitały i fundusze w źródłach natury uważają się, jako jeszcze surowe; za posiłkowe zaś brać można częścią talenta, częścią kapitały przysposobione od przemysłu. Wspomniało się już, że różnorodzajowe kapitały najskuteczniej się upładniają nawzajem; ziemia dodana do ziemi, plody jednego przemysłu połączone z sobą, dla tego, że są jednorodzajowe i zgodne, prócz wagi nie przyczyniają sobie nowego natężenia i ruchu. Inaczej wcale dzieje się z różnorodzajowymi; podobne do kwasu, skoro się połączą razem, powstaje między niemi spór i burzenie, w którym pasując się i wysadzając nawzajem, nabierają nowej działalności, i podwajają swoją wartość.

Połączenie albo upłodnienie kapitałów w kraju ubogim w przemysł, a bogatym w źródła nieobrobione, zawsze jest trudne, ponieważ summa jednych nie odpowiada tam summie drugich. Szczupła liczba posiłkowych nie tylko nie wystarcza na upłodnienie znacznej liczby surowych, ale nadto, dla wielkiej do siebie konkurencji, staje się niezmiernie rzadką i drogą. Ztąd to największa część kapitałów surowych musi się tam, albo odbywać bez posiłkowych, albo przestawać na szczupłej ich części. Ztąd przy znacznej wartości wewnętrznej, mało czyniąc pożytku, mało nagradzając prace, trzymają naród w ustawicznym niedostatku potrzeb, i w pozornym ubóstwie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Odbiór umówiony wagonami kolejowemi albo z basenów, z których miasto wybuduje dwa: jeden nad berlińską, drugi nad obornicką szosą.

Pod jednym punktem jednak, co do nowego wywozu, chybiły już nadzieje najzupełniej. Zaręczano, że wywóz odbywać się może za białego dnia, a nic na tem nosy nie pozostawiają. Tymczasem komisya, która zwiędziła kilkanaście miast i wszędzie obecną była przy robocie pomp, wypróżniających wychodki, niestety przyznaje, że smród jest nieunikniony. Więc dla nosów postępu nie będzie.

— W Warszawie zawiązała się spółka w celu popierania handlu przenośnego. Towary mają być przewożone w odpowiednich wozach, opatrzonych napisami.

— Hodowanie owocu się opłaca. W Królestwie Polskiem tego roku znaczne partje owoców zakupiono do fabryk smarzonych owoców w Kijowie.

— Fabryka świec stearynowych powstała we wsi Włochy pod Warszawą.

— Zagraniczne towarzystwo z kapitałem 500 000 marek zakłada w Królestwie Polskiem na wielką skalę hodowlę karpia. Można więc wprawdzie mieć nadzieję, powiada Kraj, że wkrótce cena tak smacznej ryby stanie się przystępniejszą i dla mniej zamożnych warstw społeczeństwa, lecz z drugiej strony nadprodukcya ta wywrze niekorzystny wpływ na istniejące już krajowe rybołówstwo.

Nowe książki.

— Nakładem księgarni J. A. Pelara (H. Czerny) w Rzeszowie w Galicyi wyszło w drugim wydaniu bardzo pożyteczne dzieło pt.: „Gospodarstwo w chacie wiejskiej,” napisane przez Karola Godzienia, kierownika krajowej niższej szkoły rolniczej w Jagielnicy.

Książeczka ta na 86 stronicach zawiera następującą treść:

„Wiadomości wstępne. Część pierwsza. A. Chów bydła i trzody. 1. O postępowaniu z krowami. 2. O dojeniu. 3. O mleku. 4. Jak postępować z mlekiem po wydojeniu? 5. Jak postępować ze śmietaną? 6. Jak robić masło? 7. O sęrze. 8. O chowie prosiąt. 9. O świniach. 10. O chowie prosiąt. 11. O tuczeniu świń.

B. Chów królików i drobiu. 1. O królikach. 2. O żywieniu i tuczeniu królików. 3. O kurach. 4. O wylęganiu i pielęgnowaniu kurcząt. 5. O tuczeniu kur. 6. O indykach. 7. O żywieniu i tuczeniu indyków. 8. O gęsiach. 9. O tuczeniu gęsi. 10. O kaczkach. 11. O tuczeniu kaczek.

Część druga. O zajęciach domowych wogóle. 1. O kuchni. 2. O pokarmach. 3. O napojach. 4. O wodzie. 5. O chlebie. 6. O chlebie drożdżowym. 7. O owocach. 8. O wyrabianiu powideł. 9. O kwaszeniu kapusty. 10. O kwaszeniu ogórków. 11. O wyrabianiu krochmalu. 12. O używaniu kawy. 13. O kawie jarmarcznej. 14. O używaniu bawełnicy. 15. O porządku i czystości domowej.“

Cena książki 24 ct., czyli 50 fen.

Rozmaitości.

* Trychiny. Pewien rzeźnik w Oranienburgu w Marchii kupił na polowaniu dzika, a kazawszy go zrewidować, dowiedział się od rewizora, że w mięsie dzika pełno było trychin. Zaleca się zatem i dziki ubite poddawać rewizji.

SZARADY.

Pierwsze na miejsce wskazuje,
Drugie i trzecie głośno zatrzymuje,
Wszystko jest mniastem, patrz het na Pomorze:
Po woły jeździ tam, kto ziemię orze.

Pierwsze wskazuje w tył, drugie przeczy,
Trzecie bywa mądre, czasem niedorzeczy.
Wszystko miasteczko w wielkopolskim kraju,
Lecz je przezwano wedle.... obyczaju.

KORESPONDENCA REDAKCYI.

PP. Alb. Siel. w T. Wysłaliśmy.

P. Skr. w Berlinie. Wysłaliśmy. Ależ Pan odbierałeś przecie w przeszłym kwartale „Trud“ pod tym samym adresem.

Winc. Gr. Zaborze. Napisz Pan dokładnie, o jaką książkę z prawami Panu chodzi. Katalog Panu poselamy. Oddajemy bardzo tanio, ale za gotówkę tym, których nie znamy.

Janusz. w Poz. Dziękujemy. W przyszłym numerze.



Odpowiedzialny redaktor:

Piotr Krzyżankiewicz w Poznaniu.

Drukarnia J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebski) w Poznaniu poleca następujące wydawnictwa:

Kupiec i Przemysłowiec

jakim warunkom powinien uczynić zadość i jakie okoliczności uwzględnić, gdy zamierza się osiedlić?

Napisał **Dr. Rakowicz**, były (+) dyrektor Banku Włościańskiego w Poznaniu. Wydanie drugie **Cena 1 Mk.** (franko 1,10 Mk.), **72 gr. w. a. franko.**

O Podstawach Przemysłu i Słówko o Handlu.

Napisał **Dr. Władysław Łebski**. Wydanie drugie. **Cena 50 fen.**, (franko 53 fen.) **36 gr. w. a. franko.**

W Drukarni J. I. Kraszewskiego

Dr. W. ŁEBIŃSKI

nabyć można:

Brak obrachunku największą przyczyną upadku majątków ziemskich. Odczyt księdza z Pawłowa z walnego zebrania Kółek rolniczych włościańskich. 1880, str. 75. **Cena 40 fen.**

Dr. Stanisław Jerzykowski: Popularny wykład o budowie, żywieniu i pielęgnowaniu ciała ludzkiego. Wydanie drugie, poprawne, ozdobione wielu rycinami. 1882, 8-vo., ark. 19. **Cena 3 m.**

— **Przewodnik** dla felcerów, Sióstr miłosierdzia, w ogóle dla osób zajmujących się pielęgnowaniem chorych. **Cena 2 m.**

Wł. Satawa: Sen Turkawki, ongi woźnicy króla Jana III z nocy po odsieczy wiedeńskiej. W 2-setną rocznicę oswobodzenia Wiednia przez Polaków. Wydanie ozdobne 60 fen., wydanie ludowe 10 fen.

— **Dwie igraszki wiejskie** dla ochronek. 1. Zajęcie głowy czyli szkódnicy zawstydzeni, w 2 aktach. 2. Ochrona, w 2 aktach. **Cena 50 fen.**

— **Amerykanie**, sielanka dramatyczna w czterech obrazach. Wydanie drugie, opatrzone nowymi śpiewkami. **Cena 50 fen.**

— **Kamieniarz** albo piosnka swatem, komedia ludowa w 5 aktach. Poznań 1884. Wyd. drugie. **Cena 50 fen.**

Zamawiać pod adresem:

Dr. W. Łebski, Poznań.

Arcydzieła literatury polskiej

za bezcen wyprzedaje

księgarnia K. Bartoszewicza w Krakowie,

a mianowicie:

- Kochanowski Jan.** Pieśni i treny. Str. 157. 40 fen.
— Fenomena, Muza, Satyr, Monomachja. Str. 60. 20 fen.
— Odprawa posłów greckich, Szachy, Dziewosłab. Zuzanna, Broda, Marszałek, Zgoda, Epitalamium, Proporzec, Wtargnienie do Moskwy, Pamiątka. Str. 119. 30 fen.
— Fraszki. Kraków, str. 68. 30 fen.
— Fragmenta. Wzór pań męznych. Wróżki, O Czechu i Lechu, Wykład cnoty, O pijaństwie, Apoteognata. Str. 76. **Cena 20 fen.**
— Psalterz Dawidów. Str. 221. 60 fen.
— Rymy łacińskie w tłumaczeniu Brodzińskiego i Syrokomli. Str. 188. 60 fen.
Krasicki Ignacy. Bajki i przypowieści. Str. 81. 15 fen.
— Satyry. Str. 89. 20 fen.
— Wiersze różne i wiersze z prozą. Str. 129. 25 fen.
— Myszeis. Str. 56. 15 fen.
— Monomachja i Antimonomachja. Str. 64. 15 fen.
— Wojna Chocimska. Str. 79. 15 fen.
— Pieśni Ossyana. Str. 102. 20 fen.
— Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego. Str. 160. 39 fen.
— Historia. Str. 128. 30 fen.
— Pan Podstoli. Str. 346. 60 fen.
— Komedye. Str. 300. 60 fen.
Niemcewicz J. U. Powieści poetyczne i drobne wiersze. Str. 244. 60 fen.
— Komedye. Str. 276. 60 fen.
— Dramaty. Str. 312. 50 fen.
— Lejbe i Sióra. Str. 168. 40 fen.
— Bajki oryginalne. Str. 150. 40 fen.
— Jan z Tęczyna, powieść, 3 tomy, razem str. 342. 80 fen.
Opaliński. Satyry. 60 fen.

Zamówienia i pieniądze należy wprost posyłać do księgarni **K. Bartoszewicza w Krakowie** (hotel Saski). Na koszt przesyłki jednej książeczki należy dołączyć 5 fen., dwóch 8 fen., trzech 11 fen. i za każdą dalszą po 3 fen.

Zaproszenie do przedpłaty na

ZIEMIANINA,

Tygodnik rolniczo-przemysł.

ROCZNIK XXXVI.

Cena kwartalna 3 mk. **Cena znizona dla urzędników gospodarczych i niezamożnych członków Kółek rolniczych wynosi 1 mk. 90 fen.** kwartalnie, którą wprost do Redakcyi w Poznaniu, ul. Św. Marcina nr. 28 I p. przesyłać należy.

Nie rozpoczynamy oszczędności od zaprzestania abonowania pism, bo to nie oszczędność, tylko strata.

XII Rocznik Kółek Włościańskich

w W. Ks. Poznańskim

zawierający:

Protokół z Walnego Zebrania Delegatów Kółek rolniczych. Przemówienie Patrona na walnym zebraniu prezesów i delegatów Kółek rolniczych w Poznaniu dnia 11 marca 1885 roku.

Urządzenie Kółek rolniczo-włościańskich.

Sprawozdania czynności Kółek rolniczo-włościańskich za rok 1885.

wyszedł moim nakładem i jest do nabycia po 3,50 mrk. za egz.

Drukarnia J. I. Kraszewskiego

UCZNIAM

porządnych rodziców pod bardzo korzystnymi warunkami przyjmie w naukę

A. Liszewski, w Śmiglu.

Skład towarów kolonialnych i fabryka tabaki.

PATENTA

szybko i starannie wyrabia

Ryszard Lüders,

cywilny inżynier w Zgorzelicach (Görlitz)

Karty polecające

kupieckie

elegancko wykonane

oraz

Bilety wizytowe

zamawiać można (także listownie) w biurze Drukarni w Poznaniu, ul. Podgórna 8.

Firmy polskie:

(Za 2 m. kwart. umieszczane.)

Poznań:

Drukarnia **J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebski)**. Wydawnictwo „Trudu“ i książek ludowych.

Pleszew:

S. Bendlewicz i Sp. Skł. porcel. i szkła. Hurt. sprzed. obraz. relig., ram i listzw.

Kartuzy (Carthus b. Danzig):

B. Pińkowski. Fabryka Kartuzyanki, wódki kaszub. Handel hurt. win i świec koś.

Chorzów:

Jan Paul, skład korzeny, tabaki, cygar, tow. drob. żelaza, mąki i agentura gazet.

Chełmno:

W. Fiałek, Drukarnia, Księgarnia.